Lwów, 17. Marca. Nr 32. Rok 1855.

Wychodzą we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k. Rycíny mód kwartal. 1 Złr.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedział. ce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr.. za następ. po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każdorazwe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

DZIWO-ŻONA.

Powieść społczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Epilog.

(Dokończenie.)

Edmund wyszedł natychmiast za żoną a Burka rzekł do nas:

— Ciekawa rzecz, co-by to było? pewnie się zmarło staremu ojcu hrabiny.

To mówiąc, podniósł ów list ze ziemi i założywszy na nos okulary, zaczął go czytać, w miarę zaś jak go czytał, mruczał sobie pod nosem:

— Proszę, proszę! tóż-to zdrów pan Sieniawski.... ale Kamil... Kamil już nie żyje!

— Kamil! — zawołaliśmy wszyscy.

Po chwili milczenia Burka list położył na stole i rzekł do nas:

— Kamil zginął we Włoszech.... dobrze to ks. Augustyn przewidział... ba! i myśmy przewidywali tak samo!... Szkoda człowieka i szkoda tej śmierci.... I jeszcze dalej chciał coś mówić, lecz umilkł nagle i tylko ręką machnął na wszystko. Po chwili wszakże spojrzał po nas i rzekł:

— Ale proszę panów dobrodziejów, co to jest człowiek nieszczęśliwy na świecie! Nie dosyć że za życia, gdzie tylko stąpił siał tylko same nieszczęścia, jeszcze po śmierci o mało co, że się nie stał przyczyną fatalnego wypadku! Bo jużciż gdybyś waćpan dobrodziej nie był tak przytomnym, było-by się pewnie rozbiło to dziecię.

Jeszcze przez kilka minut rozmawialiśmy z Burką a śród tej rozmowy zabieraliśmy się do wyjazdu bez pożegnania, które za najstosowniejsze uważaliśmy w tej chwili. Ale na to wszedł Edmund. Wszedłszy i obaczywszy nas z kapeluszami w ręku, przystąpił do nas prędko i zawołał:

— A toż co jest takiego? A! już też na to niepozwolę na żaden sposób. To kiedyście mnie zastali wesołym, spokojnym i może zabawnym, tośсie ze mną siedzieli, a kiedy mam zmartwienie chcecie mnie samego zostawić? Godzi się to? Proszę was bardzo, zostańcie i niemyślcie wcale, żebym był bardzo smutnym lub przykrym wjakiemkolwiek nieszczęściu, zwłaszcza też w tem, o którem już wiem od kilku tygodni i już dawno go przebolałem tak jak tyle innych nieszczęść już przebolałem!... Pozwólcie mi tylko, ażebym jeszcze na chwilkę zaglądnął do mojej żony.... ale natychmiast wam służyć bedę.

To rzekłszy, wyszedł a w jego miejsce Burka do nas przystąpił i rzekł:

— Już to trudno podobno będzie nie zostać. A ażebyście się panowie nie nudzili, proszę ze mną, pokażę wam różne rzeczy.

Prowadził nas tedy Burka najpierwej do stajni i pokazał nam piękne konie Edmunda, wszystkie już swego chowu. Były to konie po największej części pół krwi angielskiej, pomiędzy któremi, jak się to zdarza, było nie mało takich, co to niewiedzieć do czego podobne na oko, i u nieznawców śmiech tylko wzbudzają, ale myśmy się całej stajni przypatrzyli z uwagą i widzieliśmy, że była na drodze najlepszej i najdalej za lat kilka mogła i do wielkiej przyjść reputacyi i znaczne przynosić korzyści.

Takie to było i całe gospodarstwo Edmunda i wszystko, co się znajdowało w jego majątku.

W gospodarstwie przyjęta była ta zasada, dla nas najpraktyczniejsza, która każe korzystać ze wszystkich nowych doświadczeń i wynalazków, ale żadnego z nich nie aplikować bez próby. Widać też było wszędzie najlepsze jej skutki, — dostatek wszystkiego w domu i plenne urodzaje na polu, co jest najważniejsza.

Następnego dnia rankiem odprawił kapelan mszę żałobną za duszę Kamila. Po mszy uspokoili się wszyscy o wiele, a nawet Hania była spokojną i dosyć rozmowną Widać było po tej kobiecie, że była już dobrze obeznaną ze zmartwieniami i miała tę łaskę u pana Boga, za pomocą której słabieje moc wszelkich nieszczęść nad nami. Po śniadaniu kazał nam Edmund konie posiodłać. Angielska żyłka się w nim odezwała i kazał nam dać dwa angielskie warjaty, twarde w pyskach i nieposłuszne, lecz pewne w nogach i niezawodne w skokach, i patrzał z ciekawością, jak też następujące po nim pokolenie wygląda na koniu. Na tych warjatach objeżdżaliśmy z nim folwarki i widzieliśmy w każdym z nich gospodarstwo równie porządne, w każdym z nich ekonomem człowieka rozsądnego i przyzwoitego, w każdym wsie dobrze zabudowane, grunta wszystkie obsiane i taki sam u chłopów, jak i u pana dostatek.

Powróciwszy do domu, obchodziliśmy pola, oglądali maszyny gospodarskie i rzemieślnicze warsztaty, zwiedziliśmy szpital, pod dozorem Hani będący i szkółkę wiejską cieszącą się jej protekcyą i szczodrobliwością.

W dniach następnych zapoznaliśmy się z urządzeniem całego domu i znaleźliśmy, że Edmund w nim wiele staroświeckich i już zapomnianych powprowadzał zwyczajów. Była kaplica w pałacu i w niej odprawiały się codziennie rankiem msze lub modlitwy, w obecności wszystkich domowników, pod tę porę jakąś nadzwyczajną służbą nie zajętych. Przed obiadem i po obiedzie w pałacu kapelan odmawiał modlitwy i błogosławił dar Boży, każden piątek obchodzono z postem w całym dworze i w ogóle wielka baczność była na religijność wszystkich sług dworskich. Dom Edmunda był po staropolsku gościnny dla wszystkich, gospodarstwo oboje równie uprzejmi i radzi, osobliwie sama hrabina, która między gośćmi żadnej znać niechciała różnicy: Edmund pozwalał na to żonie, ale sam znał i odznaczał te towarzyskie różnice, które zawsze szanował. Nie brakowało zresztą w tym domu na niczem, były wszystkie nowości naukowe i literackie, wiele gazet i czasopismów w różnych językach, biblioteka znacznie pomnożona i podopełniana a jakikolwiek gość się tam trafił, znalazł wszystko czego tylko zapragnął a nadto jeszcze i widok tego spokojnego szczęścia rodzinnego, które nie w każdym zamożnym spotyka się domu.

Poznawszy dom i wszystko, co się w nim znajdowało, poznaliśmy także bliżej i charakter Edmunda. Był to człowiek godzien ze wszech miar bacznej uwagi a jak był niegdyś zapewne bardzo sympatycznym młodzieńcem, tak dzisiaj był mężem wzbudzającym cześć i szacunek. Nauki miał bardzo wiele, wiadomości moc nieprzebraną, wiele bardzo widział, a co widział poznał gruntownie, nadewszystko zaś najwięcej własnego miał doświadczenia. Charakter miał otwarty i pełen owej niezwichnionej prawości, która nawet żadnego cienia niepewnego nie zostawia po sobie; pełen był odwagi i cywilnej i osobistej, przekonanie swoje zawsze wypowiadał otwarcie i śmiało, nie zapalał się już nigdy i do niczego, ale stała i niezmieniona energia towarzyszyła wszystkim jego uczynkom i przedsięwzięciom. Religijnym był bardzo a nawet rygorystą pod wielu względami, nie mógł znieść niedowiarków i libertynów, ale słuszne miał poważanie dla ludzkiego rozumu. Naród swój kochał zapamiętale i jego przeszłość jak drugą religię szanował, nienawidził tych wszystkich, którzy w tem się z nim nie zgadzali, i to była jedyna droga na której okazywały się czasem jego dawna gorączkowość umysłu i zapał serca. Lubiał zachowywać zawsze powagę swojej osoby i ztąd czasem za nadto arbitralnym głosem wypowiadał swe zdania, ale najczęściej przez to podnosił się bardzo wysoko nad innych i wyglądał natenczas jak gdyby starzec jaki, zajmujący wysokie i powszechnie uznane w społeczeństwie stanowisko. Przy tem wszystkiem chociaż nigdy wesołym, był jednak zawsze dość mownym, często dziwnie trafnym w swych sądach, czasem bardzo dowcipnym a zawsze wszystkiego ciekawym, co dotyczyło kraju i powszechności. W rozmowach o wszystkiem nigdy nic nie okrążał, zawsze wpadał w sam środek rzeczy i wyczerpywał przedmiot do gruntu a pogadanki o rzeczach poważnych z ludźmi oświeconemi nad wszystko inne przenosił. Humor zawsze miał jednakowy, spokojny i bardzo pogodny, czasami wszakże miewał chwile szczególniejszego usposobienia, w których albo był martwym jak głaz, albo zapadał w jakąś zadumę i w niej wymawiał różne urywane zdania o różnych przedmiotach, jak gdyby aforyzmy z jego własnych doświadczeń wybrane.

Jednego dnia przy nas, po długiej o tegoczesnej młodzieży i ich różnych przymiotach rozmowie, zapadł głęboko w fotel, oczy zamknął w połowie, ręce założył i umilkł. Myśleliśmy, że usnął, a on tymczasem, niezmieniając zupełnie postawy, od chwili do chwili następujące począł wyrzucać nam zdania:

.... Żałuję bardzo, że niemam pisarskiego talentu, ażebym mógł te różne myśli, które mi nieraz chmurami cisną się do głowy, w jasnych i dla każdego przystępnych formach przelewać na papier. Na każdą z nich pracowałem niegdyś krwawym trudem mojego życia, żadna z nich mnie się już na nic dziś nie zda a niejedna z nich mogła-by wielką stanowić naukę dla moich następców.

.... Wy młodzi jeszcze jesteście obadwa, i trzy czwarte części tych prawd, które dziś wyznajecie, odrzucicie z goryczą jako falsze na stronę. Życzę wam tylko, aby Bóg pozwolił na miejsce fałszów inne wynaleść prawdy, a prawdy takie, w które-byście jeszcze mogli uwierzyć. Jest pewna chwila w życiu, po której człowiek nie jest już zdolny w żadną nową prawdę uwierzyć: kto do tej chwili pozbył się dopiero złudzeń młodzieńczych a jeszcze nowych prawd życia nie znalazł, taki człowiek jest jako puste ziarno które się na żadnej roli nie przyjmie i będzie tylko igraszką wichrom całego świata.

.... Moje życie wypadło w czasy dla mnie najnieszczęśliwsze. Urodzony przed wiekiem, może-bym był dziś błyszczał na najpiękniejszej karcie historyi.... dzisiaj życie moje przeszło na walkach z wiatrakami i strawiło się wsobie. Pamiętajcie więc o tem, że ażeby ślad znaczny zostawić po sobie na ziemi, nie dosyć jest mieć po temu zdolności, ale jeszcze trzeba szczęśliwych warunków czasu...

.... Nie przywiązujcie nigdy bezwzględnej wiary do prawd tych, które się w ludzkich głowach wylęgły, chociażby się nawet stały dogmatami opinii powszechnej. Tylko prawdy objawione są wieczne i żadnej nie ulegają zmianie. Co człowiek wymyśli, jest jako człowiek: rodzi się, żyje i ginie. Bo każden tworzy tylko na podobieństwo swoje. Istota śmiertelna nie może stworzyć nic nieśmiertelnego.

.... Nowa poezya nasza, którą nazwaliśmy romantyczną, rozbudziła spiącą duszę narodu. Nie przeczę nawet temu, że gdyby ona była nie przyszła, dzisiaj, na całym tym wielkim kawale ziemi nie znano-by nawet dźwięku wyrazu nadzieja. Ale było to lekarstwo na śmiertelną chorobę, w jego składzie znajdowała się straszna trucizna. Kto kielich wychylił do dna, dostał zawrotu głowy, który się z czasem zamienił w szaleństwo. Lekarstwo było dobre, ale lekarze zapomnieli doń dodać przepisu, jak go należało używać...

.... Nic nie masz smutniejszego na ziemi, jak człowiek który chybił swojego przeznaczenia. Smutniejszym tylko jeszcze może być widok narodu, znajdującego się w takiem samem położeniu....

.... Romantyczna poezya wyrządziła wiele złego naszej wielkiej rodzinie. Rospasanie się jej z wszelkich form stałych, do której ją doprowadzili niezdarni uczniowie, sprowadziło za sobą takież same rozpasanie się zdań i umysłów.... Gdybyśmy byli poszli tą drogą dalej, byli-byśmy przyszli ostatecznie do tego, że społeczeństwo nasze byłoby się zamieniło w wielki dom obłąkanych.... Ale na szczęście nasze przeszkodziły temu wypadki.

.... Wypadki te kosztowały nas wiele.... Opłaciliśmy niemi wszystkie grzechy naszej młodości: starajmyż się teraz, ażebyśmy już nowemi kosztami nie potrzebowali opłacać potrzebnej nam na przyszłość nauki....

.... Nauka ta dla nas starszych nie jest już tajemnicą, ale myśmy zeszli już z pola i zdali służbę następującemu po nas pokoleniu.... Pokolenie to służbę przyjęło ale nie zapytało nas o jej hasło.... Myśmy także tak uczynili swojego czasu, ba! gorzej jeszcze, bośmy hasła poprzedników naszych odrzucili z pogardą.... Bóg nas srodze pokarał za to, bo życie nasze upłynęło w poetycznem pijaństwie, a ślady naszego pochodu krwią się oznaczyły niewinną....

.... Niektórzy z nas po tym strasznym zawodzie zwątpili o sobie, i ręką skrwawioną zasłoniwszy swe oczy, czarnej się oddali rozpaczy.... Ale inni przeboleli ten cios okropny, mówiąc sobie, że była to tylko wielka społeczna przygoda.... A z różnych przygód plecie się wieniec narodowego żywota.... Po ostrych kolcach kwiat się wspiera różany, a po dniu ciemnym następuje dzień światły....

.... Wszakże nikt niechaj nie mówi: módlmy się Bogu a on nas wspomoże; ale każdy niech mówi: Pracujmy i módlmy się Bogu, ażeby pracy naszej dopomógł. A przed zaczęciem pracy prośmy ducha świętego, ażeby nas oświecił jakiemi drogami mamy wieśdź naszą pracę?....

.... U każdego człowieka zmianę trybu życia poprzedza zmiana w upodobaniach i myślach. Jeżeli człek leniwy i nieporządny poustawia w ład sprzęty swoje, pocznie ubierać się czysto i przypatrywać się z zajęciem ludziom pracującym w pocie czoła na chleb powszedni: można o nim mieć dobrą nadzieję, bo już pewnie poznał całą wartość lenistwa i nieporządku, i lada dzień chwyci się pracy....

.... Tak bywa także i w społeczeństwach.... Naród, wstępujący w inną, odmienną epokę życia, wysela naprzód swe nowe pragnienia i chęci, a blask ich przedewszystkiem odbije się w literaturze. Gdybyśmy byli przed laty dwudziestu mieli prawdziwego mędrca w naszej rodzinie, to ten był-by nam z książek ówczesnych przepowiedział cały późniejszy kierunek naszych dążności i myśli.... Nawet wszystkie późniejsze wypadki mogły się były odsłonić przed jego oczyma, bo tych wypadków nasiona leżą tam wszystkie porozrzucane i aż nadto wyraźne....

.... Ja sobie nie przypisuję tak przenikłego rozumu, ale przecież się przyznam, że tylko dla tego, ażeby przyszły kierunek społeczeńskiego ducha odgadnąć, czytam z wielką uwagą wszystkie druki, które dzisiaj wychodzą.... A zabierając się do tej pracy, powiedziałem sobie z góry: iż jeżeli ten kierunek ma być takim, jakiego w tej chwili społeczeństwu potrzeba, to powinna się w duchu objawić pokora, głęboka religijność w uczuciach, stateczność w myślach a w formach dążność do wzniosłości i powagi klasycznej..

.... Bo kto sobie mówi: jam taki dobry, jak każdy inny i jako wszyscy żadnej znać nie chcę pomiędzy sobą a innymi pod żadnym względem różnicy: ten wyznawa filozofię szatańską i jest na tej drodze, na której nie może się już nic od nikogo nauczyć.... A przecież od najmądrzejszych ludzi są jeszcze mądrzejsi a od największych narodów są jeszcze większe.... jeżeli tylko przyznamy względność, której nie możemy zaprzeczyć....

.... Kto się pozbywa religijności ze swego serca, ten się sam czyni swoim tyranem i katem. Jest on podobno temu, który się sam wygania z swojej ojczyzny, ażeby już potem nigdy do niej nie wrócić i ażeby po jego śmierci ojczyzna jego kości nawet nieprzyjęła do siebie. Powiedzieć sobie: nie będę się modlił, jest to to samo co oderwać niemowlę od piersi matki i rzucić je między bydlęta. Bo modlitwa jest to jedyny promień duchowy, wiążący człowieka z niebem, z jego matką rodzoną i wiekuistą ojczyzną. A człowiek, nie mający takiego promienia, na którym-by się mógł podnosić do Boga, jest tylko bydlęciem najpiękniejszem w tej ziemskiej oborze.... Filozofowie i marzyciele bezbożni, który na nitkach pajęczych swojego rozumu podnoszą się w światy oderwane od ziemi, utrzymują, że samą siłą swojego ducha stoją w bezpośredniej styczności z niebem. Ale nie wierzcie wy temu: bo każden z tych światów, chociaż by z najsubtelniejszych uprzędziony był tkanek, bardzo jest jeszcze dalekim od nieba, jeżeli był zbudowany na myśli ludzkiej a nie na podstawie słowa Bożego.... Przechodziłem wszystkie filozofie swojego czasu, lecz żadna z nich mnie nie podniosło tak wysoko, jak prosta i krótka modlitewka Chrystusa pana....

.... Kto sprawę jaką zaczyna bez Boga, ten ją kończy

z szatanem.... Wielka była w tem mądrość ojców naszych że cokolwiek czynili, poczynali w Imię Ojca i Syna i Ducha... My sprawy nasze poczynamy w imię swe własne, a skutki ich są dla nas wszystkich widoczne....

.... Nieporządek, niepowściągłość i niestateczność w myślach nie może nigdy pożądanych przynieść owoców, chociaż-by te myśli były najjenialniejsze.... Kto takie myśli rozsiewa pomiędzy młodzieżą, ten się czyni ojcem anarchii, chociaż-by sam był jego wrogiem.... Bo czy kto się miota w miłości czy w nienawiści, wszystko to jedno, a ci którzy go sobie obiorą za mistrza, nauczą się od niego li tylko miotania.... Kto myśli statecznie i powściągliwie, od tego należy się spodziewać statecznych i dobrze obliczonych uczynków......

.... Niechaj nikt sobie nie mówi: Urodziłem się na wielkiego człowieka a przeznaczeniem mojem jest wielkie spełnić zamiary. Bo kto z takim sztandarem wstąpi w szranki żywota, tego życie całe przejdzie w bezczynie i nie zostawi po sobie żadnego śladu na ziemi: a kiedy stanie na sądzie, będzie ogłoszony najwinniejszym z pomiędzy winnych... Jam sobie także tak był niegdy powiedział i w skutku tego całą młodość moją spędziłem na samych zamiarach... Dzisiaj obręb mej działalności określają kopce graniczne mojego niewielkiego majątku, a głowa moja nieraz pęka od nawału czynności i obowiązków, którym nie mogę wydołać. I mówię sobie: Jeżeli tych wszystkich obowiązków dopełnię, jeżeli syna sobie wychowam i temu synowi zostawię taką fortunę, jaką sam odebrałem po ojcu, jeżeli sługi moje potrafię utrzymać w uczciwości i cnocie, jeżeli przez tę resztę życia mojego przytuli się u mnie ubogi, nakarmi głodny i napoi łaknący, i nikt słusznej skargi na mnie wznieść nie potrafi: to, chociażby nawet pamięć imienia mojego zginęła po za kopcami mej roli, nie powiem sobie nigdy, żem niedopełnił mojego powołania i śmiało stanę przed świętem obliczem tego, który mnie sądzić będzie po śmierci....

Po tych słowach przestał, milczał przez długą chwilę, czekając, ażebyśmy znów mówili z kolei; a kiedyśmy się wybierali od niego, żegnał nas jako brat nasz rodzony, prosząc, ażebyśmy o nim nie zapomnieli i życząc nam równego szczęścia, jakiego sam teraz doznaje.

Wyjechaliśmy zbudowani i nauczeni i przez całą drogę powtarzaliśmy sobie nawzajem jego ostatnie życzenie.

Córka wojewody.

Ballada

z Emanuela Geibla.

Stary dworzec wojewody
Stoi w lesie śród zamieci,
Z strzechy wiszą zimne lody,
Śnieg dokoła śrebrem świeci.

W domu cicho — wieczór poźny,
Na kominie ogień bucha,
Czasem westchnie wicher groźny,
Potem znowu cisza głucha!

Panna siedzi przy ognisku,
Przędzie rąbek ślubnej szaty,
A przy jasnym ognia błysku
Krwawo płonią się komnaty.

Nudno pannie — rzuca stroje
Niecierpliwa siada, wstaje,
W tęm otwarły się podwoje,
Dziwo-żona przed nią staje.

Gość niemiły, wróżba czarna,
Pannę przeszło zimne mrowie:
—Słuchaj panno, co ci marna
Piosnka moja dziś opowie.»

—„Właśnie czekam na kochanka,
W krótce wróci, niemam czasu;
Oto wychyl napój z dzbanka,
I powracaj znów do lasu.»

—„Słuchaj panno, bo wyroki
Nawiedzają czasem srogo,
Puste szlaki, las głęboki,
On już poszedł inną drogą.“

—«Nie trwoż próżno! on mię w sercu
Chować przysiągł już przed laty,
Dokąd w śnieżnym pól kobiercu
Nie zakwitną róż szkarłaty.“

Rzekła panna zasmucona,
Wicher zawył, ogień pała,
A złowroga Dziwo-żona,
Taką piosnkę zaśpiewała:

—„Idę lasem w gęste chaszcze,
Wilki głucho zawodziły,
Okrwawione miały paszcze,
Krwawą stopą śnieg znaczyły.“

—„Idę dalej w gęste krzaki,
Kraczą kruki i gawrony,
Uczta dla was młode ptaki,
I żer świeży zastawiony.

„Idę dalej, nad jeziorem,
Patrzę, leży trup młodzieńca,
Piersi stały już otworem,
A na śniegu krew rozlana.

„Srogie padły już wyroki,
W śniegu kwitnie szkarłat róży,
Puste szlaki, las głęboki,
Niepowróci on z podróży.“

Pieśń zamilkła niby echo,
Znikła postać Dziwo-żony,
Nad odludną, pustą strzechą,
Dziko zawył wiatr szalony.

Ogień przygasł, a dziewica
Niewyrzekła ani słowa,
Jej nadobne, piękne lica,
Kryje bladość marmurowa.

Snem głębokim spi przyroda,
Dworzec smutny jak w żałobie,
Trzy dni potem w zimnym grobie,
Złożył córkę Wojewoda.

MOHORT.

Ze wszystkich znanych nam dotąd poematów Wincentego Pola, Mohort jest niezaprzeczenie najlepszym jego utworem, i najwięcej zajmującym tak z powodu ustępów szczególnych wielkiej piękności, jak i mianowicie z powodu treści swojej. Wszystkie niemal znane nam większe utwory poetyczne Wincentego Pola grzeszą głównie chudością treści jak n. p. Pieśń o ziemi naszej, Przygody Winnickiego, Zgoda senatorska, Czarna krówka i t. d., w których zdybujemy parę drobnych rysów, najczęściej prywatnych, ozdobionych kontuszem i kontuszowemi pamiątkami i mnóstwem przypowiastek polskich, i nic więcej. Same ładne i milutkie obrazki, dające się czytać z wielką przyjemnością, ale nigdzie nie zdybujemy większego obrazu, silniejszych zarysów, któreby wychodząc po za obręby życia prywatnego, przedstawiły nam portret czy scenę dziejową jasno choć poetycznie, i na większy rozmiar oddaną.

Wszędzie prawie, rzec by można widzimy jakby tło obrazu, widokrąg daleki, ślicznie oddany, bez występujących na przedzie obrazu silnie ugrupowanych pewnych zarysów, czy to portretu, czy to sceny, czy nawet krajobrazu, które nadają dopiero malowidłu charakter, znaczenie, i pewnem je chrzczą nazwiskiem. W Mohorcie dzieje się inaczej; tu już jest treść sama przez się tak obfita że powstać z niej może najpiękniejsza powieść, bogata w figury i prawdę historyczną. Ten Mohort który cały wiek prawie żył, i przez ten cały czas żołnierskie prowadził życie; namiestnik już chorągwi r. 1709 za wojny szwedzkiej po przeszło 80 lat służby wojskowej, ginie w bitwie na grobli Boryszkowskiej r. 1792. Najstarszy żołnierz za czasów Stanisława Augusta, powołany jest z ukraińskich kresów, których stary wojak, kochający ojczyznę nad wszyzko, bronić chce do grobu, do Warszawy, aby tam synowca królewskiego, księcia Józefa, rycerskiej nauczył sztuki. Nie jest że to figura pełna poezyi, silnie odznaczona, tak uzdolniona do przodu obrazu, w koło której grupuje się tyle figur innych historycznych, tyle zdarzeń ojczystych, i cała prawie przeszłość nasza ostatnia, mająca tyle dla nas uroku i prawdziwej poezyi.

Lecz zobaczmy jak nasz poeta korzystał z treści tej.

Miasto przedmowy, pod nazwą poświęcenie, wiersz do Edwarda Tadeusza Bilińskiego, z zwykłą poecie serdecznością i rzewnością napisany, nie bez zwykłych też jemu pocisków na nowe idey i nowych ludzi. Z tego tedy wiersza dowiadujemy sią, że poeta wiadomości o Mohorcie zasięgnął z podania i opowieści pana Ksawerego Krasickiego, który znał jeszcze starego porucznika, i służył nawet pod nim na kresach ukraińskich. Dla tego też po wierszu tym następuje drugi tytuł Mohorta: Wieczory kalnikcie, dla tego że to opowiadanie słyszał w Kalenicach wiosce należącej do Ksawerego Krasickiego. Jakoż czy to dla zbytniej sumienności, czy dla innego poetycznego kaprysu, używa w tym utworze najniewdzięczniejszej formy, bo formy opowiadania. Jest to niby p. Ksawery Krasicki, który opowiada. Taka forma nie może oczywiście odpowiedzieć tej wielkiej treści i tej figurze, które nie występuje tu jasne, żywo, wybitne, ale przemykają [illegible] epizo[illegible] scen, i dla tego słusznie poeta nazwał to dzieło Rapsodem. Przechodzi to zapewne obręby krytyki, aby pisarzowi poecie przypisywać formę w jakiej ma koniecznie wyrzucić z siebie myśl głowy, i czucie serca, można wszakże przyznać i żałować, że treść karleje w tej lub w owej formie.

Wyjeżdża tedy opowiadający z domu rodzicielskiego pełen żalu, lecz ledwie go owiał stepu oddech zdrowy, wstępuje weń duch rycerski, i młodzieniec marzy o szabli i bojach, i powiada:

A kiedym ujrzał mogiłę z daleka,
Tom roił sobie: Że jak legnę w boju,
To takie łoże na stepach mnie czeka
Gdzie niby hetman wypocznę po znoju.

Podróż ta, mianowicie pożegnanie z krewnemi i znajomemi po drodze opisana z prawdziwem czuciem i ślicznie obrazuje dawną polską serdeczność.

Bo cóż to serca i co dobrych chęci
Miał ten świat polski dla młodego człeka,
Każdy obdarzył — bo podróż daleka,
I błogosławił — bo kolej niepewna,
I żegnał chlebem na domowym progu,
I dał przestrogę, i polecił Bogu,
Że dzisiaj o tem pamięć jeszcze rzewna.

Zbliżył się nareszcie do kresów ukraińskich, i nocą w strażnicy poznaje sędziwego Mohorta, którego poważna powierzchowność wielkie robi na młodzieńcu wrażenie.

Patrząc na niego dopiero pojąłem,
Dla czego ojciec mówił — czołem! czołem!
I nie zapomnij waść w gębie języka
Gdy przyjdzie witać porucznika,
Bo był to jeszcze wojownik z pod znaku
I wielki strażnik hetmańskiego szlaku.
Czujny jak żuraw całe życie zbrojny
Jako lew dzielny, jak posąg spokojny.

Następuje opis przywitania, poważnego choć uprzejmego, pierwszy nocleg, i pierwszy ranek służbowy młodzieńca. Obudził go Hejnał przez trębaczy odegrany, ten sam co od wieków z maryackiej wieży po nad Polską płakał. Dziwnie pięknie oddał poeta wspomnienie tego wrażenia jakiego w onczas doznał młodzieniec.

Jak nie zapomnę nigdy pierwszej bitwy
Tak niezapomnę tej pierwszej modlitwy,
Bo cudny urok miał ten śpiew poranny,
Polskich rycerzy do najświętszej panny,
Który po wiekach i po bojowiskach
Od pokolenia starej Polski płynął,
I tu dopiero w dnieprowych urwiskach
Na krańcach Polski w Ukrainie ginął.

Wyruszają tedy, by od szlaku do szlaku obejrzyć kresy. Stary Mohort, który ma przysłowie „Ptaku mój, ptaku, pancernego znaku,“ nakazuje się uzbroić dobrze, bo to tam na pograniczu i tatarzy i kozacy czasem napadną, by co złupić i ukraść, i rzeź humańska w świeżej a smutnej jest jeszcze pamięci. (C. d. n.)

SZKOŁA PODCHORĄŻYCH JAZDY.

(Ciąg dalszy)

Nie jednemu udało się przebrać za jakiego sługę lub kozaka, i tym sposobem wymykał się czy przez mur, czy nawet przez furtkę otwieraną dosyć często dla braku wody dostatecznej w samych koszarach.

Najdowcipniejszy był koncept podchorążych, którzy przez długi czas wyjeżdżali z koszar koczami i karetami. Trzeba bowiem wiedzieć, że koszary podchorążych jazdy były w pałacu Łubieńskich, nadzwyczaj obszernym, bo zajmującym niemal całą ulicę królewską. Owoż połowa tylko pałacu zajętą była przez szkołę podchorążych; druga połowa zajęta była przez rozmaite partyje prywatne, sam front zaś przez jenerała Fentz (pisze się Fenchave). Na dziedzińcu szkoły były wozownie tych wszystkich w pałacu mieszkających partyj. Grono zatem dowcipniejszych podchorążych ułożyło sobie planik doskonały na tej podstawie oparty. Porozumieli się z woźnicami, i gdy ci wieczorem pootwierali wozownie, by zaprzęgać powozy jadące po swoich panów, oni milczkiem wkradali się do wozowni, i ile ich tylko zmieścić się mogło pakowali się do powozów. Za bramami koszar woźnica dostawał po złotówce, a panowie podchorążowie galopem biegli do miasta.

Lecz należało jeszcze przy tem ominąć dwa niebespieczeństwa. Powrót do koszar i nocną rewizyą po salach przez oficera służbowego odbywaną. Na rewizyję nocną dwa wymyślili środki. Albo wypchali ze słomy bałwana i kładli go do próżnego łóżka, okrywszy go kołdrą z głową niby, albo znowu poczciwy jaki wtajemniczony koleżka kładł się na czas rewizyi do próżnego łóżka. Jeżeli tedy oficer dopatrzył braku w łóżku usłużnego koleżki, drugi odpowiadał za niego, że tylko co wyszedł na podwórze. By się upewnić oficer służbowy nieomieszkał powiedzieć:

— Jak wróci niech mi się zameldnje! I szedł do innej sali. Zastępca wyłaził wówczas z cudzego łóżka, i biegł za oficerem by mu się zameldować.

Powrót do koszar odbywał się najbespieczniej. Bo chociaż przy bramie stał zwykle jeden z podchorążych na warcie, ten zwykle uczuciem koleżeńskiem wiedziony, skoro zoczył wracającego, uciekał w przeciwną stronę i udawał że nie widzi. A więc cichaczem po pod bramy, na czworaki po pod mur, by kto z okna nie patrzył, i dalej do znajomych przełazów, furtek i okien. I nie zdarzyło się nigdy by który ze stojących na straży zdradził, dla tej prostej przyczyny, że mógł być sam w podobnym przypadku, i że zawsze byłaby już odpowiedzialność, że dozwolili wyjść im.

Ale że zawsze dzban póty wodę nosi, póki się ucho nie urwie, więc i ten figiel podchorążowski został odkryty niewiedzieć jakim sposobem przez kapitana Wrześniewskiego.

Sądny to był dzień gdy razu jednego przy wystąpienin szwadronu kapitan salutując pułkownika, ozwał się do niego z zdradliwym uśmiechem:

— A wie też pułkownik że nasi panowie podchorążowie wyjeżdzają już teraz z koszar karetami i koczami.

— Do milionkroćset! a toż jakim sposobem panie kapitanie.

— Najprostszym w świecie; siadają do powozów i wyjeżdzają sobie, i nieraz może sami patrzyliśmy na tę kontrabandę.

Tu opowiedział kapitan cały tryb tej expedycyi karycianej.

— A więc to tak idzie, do milionkroćstotysiecy! wrzasnął pułkownik, i splunął co należało już do najwyższego stopnia gniewu. Pilnujcie się moi panowie, bo jak jeszcze którego na podobnym złapię figlu, odeszlę żandarmami do pułku, a tam potrafią go ukarać. Cóż to do milionkroćset, zapominacie żeście w Warszawie, myślicie że was do szkoły poto posłali, abyście tu bruki zbijali, pałaszami brzękali, i po nocach birbantowali. To nie w garnizonie, nie na jarmarku w Łecznie lub w Łowiczu. A zdybałem ci ja tam nieraz takiego zucha, co to z za węgła ulicy pokazuje się fajka, a za fajką — cybuch, jeszcze cybuch, i jeszcze cybuch, a potężnie długi, a za

nim bursztyn ogromny, w kłębach dymu, i wkońcu dopiero pojawia się podchorąży, w cienkim mundurze, z rozpiętą kamizelką, czapeczką na ucho zawieszoną, i w kozackich szarawarach. Warto było widzieć jak zgłupiał panicz, gdy nagle mnie zobaczył. Krótko wam powiadam moi panowie! do milionkroćset! tu się trzeba uczyć. Musztra! teoryja! szkoła rekruta, szkoła plutonu, szkoła szwadronu, defil, rajtszula! to wasza rzecz. Jak powiem o waszych sztuczkach jenerałowi Rożnieckiemu albo Wielkiemu księciu, to nie będzie ani examinu, ani awansu, ani oficerstwa. Odeszlą was do pułku, i tam przez dziesięć lat odbywszy podoficerstwo, będziecie sobie mogli pójść do domu za piec, tam będziecie mogli palić fajkę na najdłuższych cybuchach i uganiać po wszystkich jarmarkach. Przy mnie, do milionkroć.... trzeba pracować! Jutro żeby mi wachmistrz żadnego do raportu nie podawał! niech siedzą w domu! Milionkroćset!

I jeszcze potężniej splunął, lecz nagle jakby sobie przypomniał, zawołał znowu:

— Lecz powiedzże mi kapitanie, jak oni wracają.

— To Bóg tylko i panowie podchorążowie wiedzą sami najlepiej. Dojdę ja i tego, a doszedłem już nie jednego figielka. Nieprawdaż panie Stępkowski?.

— Prawda panie kapitanie! odpowiedział Stępkowski, podchorąży z gwardyi strzelców konnych.

— Cóż to znowu za historja ze Stępkowskim, do milionkroćset! krzyknął pułkownik.

— Rzecz to już między nami skończona; pan Stępkowski odbył już karę, i przyrzekłem zachować tę rzecz dla siebie... lecz jeżeli pułkownik każe, to tak dla ciekawości opowiem.

— Mów już! mów! do milionkroćset...

— Było to przed kilkunastą dniami; obszedłszy w nocy i koszary i stajnie, chciałem się jeszcze przekonać, czy u panów podchorążych Sosnowskich, którzy u nas za furtką mieszkają, wszystko w należytym jest porządku. Idę więc do furtki, od której mam klucz mój własny; kładę klucz do zamku. Ba, czuję że ktoś z nadworu kładzie także klucz do zamku. Cofam się tedy na bok; po chwili otwiera się furtka i z najlepszą miną, wchodzi na dziedziniec pan Stępkowski. Gdy mnie postrzegł, najzimniejszą krwią zamknął furtkę, i idzie sobie ku koszarom.

— A gdzie to wasan idziesz? spytałem znowu.

— Do kozy! odrzekł i poszedł wprost na odwach.

— Nazajutrz przywołałem go do siebie, i pytałem zkąd przyszedł do klucza od furtki. Pokazało się tedy że do późna siedział umyślnie na to u wachmistrza, i że udało mu się klucz zdjąć u niego z kołka. Niechcąc wachmistrza kompromitować nie meldowałem tego pułkownikowi; ale natarłszy uszów panu Stępkowskiemu należycie, kazałem mu się samemu wpisać do czarnej księgi.

— Kapitanie! pozwól mi się odrazu dwa razy wpisać! zagadł do mnie pan Stępkowski.

— A toż na co? spytałem go.

— Bo wiem naprzód, że wkrótce tęn sam może mi się zdarzyć przypadek.

Pozwoliłem i na to, ale za to siedział znowu 24 godzin na odwachu, poczem przyrzekł mi poprawę.

— Piękny porządek do milionkroćset! zawołał znowu pułkownik. Ale będzie to inaczej moi panowie. Snać macie nadto czasu wolnego, kiedy wam takie figle do głowy przychodzą. (C. d. n.)

Podsłuchane kazania.

Przypadek zdarzył się iż wynająłem sobie pokoik, drewnianą jedynie ścianą przedzielony, od pomieszkania państwa Tomaszów.

Pan Tomasz kupiec, jak zwykle cały dzień zatrudniony, rzadko miał czas do pogadanki ze swą żoną, sam dwanaście godzin na dzień zatrudniony handlem, ona zaś gospodarstwem domowem i dziećmi, niemogła jednak nienagadać się do woli. Wieczór tedy z mężem rozprawiała.

Ja pod ścianą cienką zawsze te pogadanki co do słowa słuchać musiałem.

Pan Tomasz więcej do snu niż do pogadanki skłonny, a rozsądny człowiek, nic, albo mało co żonie odpowiadał.

Ciekawe były ich rozprawy. Nie mogłem z powodu tych wiecznych rozpraw zasnąć. Przyszła mi razu jednego myśl spisywać te rozmowy a raczej kazania. Oto jedno podaję na próbkę. Jeżli się podobają, i resztą będę służył.

Kazanie dz.

— Cóż panie Tomaszu, spodziewam się że w lepszym teraz jesteś humorze niż rano? Tam znowu. — Czegóż znowu gwiżdzesz? Ludzie nie po to się w łóżko kładną, żeby gwizdali, ale to całkiem po twojemu. Ja ust otworzyć nie mogę żebyś ty nie starał się mię maltretować. Dawniej, to ja zawszem mówiła że ty najlepszy człowiek w świecie, ale teraz to prawdziwy djabeł z ciebie.

— Daj mi czysty pokój.

— Dać ci czysty pokój! Nie, ja ci nie dam pokoju. To jedyna chwila kiedy mogę z tobą pomówić. Musisz słuchać. Jam cały dzień w pracy, nie wytrzymałabym gdybym choć w nocy gadać nie mogła. Prócz tego ja i tak rzadko kiedy usta otwieram, to Bóg wie! Za to, że raz w życiu urwał ci się guziczek od koszuli, to ty masz kląć tak cały dzień, żeby aż dach na domu trzeszczał.

— Nie kląłem — odparł cichym, obojętnym głosem pan Tomasz. —

— Co ty nie kląłeś? o panie Tomaszu, ty sam nie wiesz co robisz jak raz w pasyją wpadniesz.

— Nie byłem w pasyi.

— Co ty nie byłeś w pasyi?.. to chyba ja niewiem co to jest pasya, a miałam się czas o tem dowiedzieć. O ja dość długo żyję z tobą aby wiedzieć co pasya. To tylko szkoda, że niema za co gorszego w pasją wpadać jak za guziczek od koszuli. Żebyś miał inną żonę, to wiem żebyś miał o co. Nikt w świecie nie widział mię inaczej jak z igłą i nitką w ręku. To ja prawdziwa niewolnica z tobą i twemi dziećmi i co za wdzięczność za to? Że raz w życiu urwał ci się guziczek od koszuli? I czegóż wzdychasz? jeżli mówię raz, to może dwa albo trzy najwięcej. Ja bym tylko chciała była widzieć twoje koszule za czasów twej pierwszej żony, jakie to ona tobie guziczki przyszywała.

— Czy jest tu o czem gadać?

— Tak, jest o czem gadać, bo to ty mnie zawsze tak zbywasz. Wściekasz się ze złości, a jak ja chcę słowo powiedzieć to niechcesz słuchać. Tak to zwykli mężczyzni! sami by ciągle gadali a kobiecie to i pisnąć nie wolno. Ładne masz wyobrażenie o kobiecie, jeśli myślisz że ją pan Bóg na to stworzył aby guziki przyszywała. Albo to wy rozumiecie co to małżeństwo? O żeby biedne kobiety wiedziały przez co muszą przechodzić, to z guziczkami, to Bóg wie z czem, nigdy by się nie wiązały dla najlepszego męża w świecie.

— A cóżby robiły bez mężów?

— Co mówisz, co by robiły bez mężów? owa, pewno by się bez nich obeszły. Zresztą ja pewną jestem że ty sam naumyślnie urwałeś ten guziczek, abyś miał za co wrzeszczyć. Bo ty zawsze lubisz mi za lada co dokuczać, to dziwna że się ten guziczek urwał, ja jestem niewolnicą guziczków mojego męża. To dziwna że on się urwał, ja tyle tylko powiadam że mię to bardzo dziwi, a cała moja pociecha w tem że to długo nie potrwa. Tyś mię już na śmierć zameczył twojemi kaprysami. Ja już ci długo zawadzać nie będę. O śmiej się, ja wiem że ty byś się śmiał, wcale o tem nie wątpię, to taka to wasza miłość, takie wasze uczucia. Ja co dzień niknę choć nikomu o tem nic nie mówię, a jak umrę to ci inna żona będzie guziki przyszywać, wtedy poznasz co to za różnica. O tak wtedy będziesz mię wspominał, bo wtedy pewnie nie będziesz miał jednego guzika na grzbiecie. Nie, ja nie jestem mściwą kobietą, nikt mię o to nie posądzał, tylko ty.

— Nikt cię tak nie znał!

— Co mówisz, nikt mię tak nie znał jak ty? I cóż z tego, to pewna, że za wszystko złoto świata nic chciałabym być taką nieznośną jak ty jesteś. — To jeszcze chwała Bogu, że ja nie taka nudna jak ty, bo to by było dopiero miłe pożycie między nami. Żebyś to ty miał taką żonę co to lubi gadać, to byś dopiero poznał co to za różnica. Ale ty mię maltretujesz, bo ja biedne, spokojne stworzenie, cierpię taj milczę. Wstydził byś się, co to ty za przykład synom swoim dajesz, to takie będą łotry jak i ty! Coś to ty nabredził o tym guziku przy śniadaniu i to jeszcze w niedzielę, i ty myślisz żeś ty chrześcijanin? To ciekawa rzecz co to za djabły będą te twoje dzieci jak podorastają, i to wszystko o jeden głupi guzik.

— Ot byś już raz przestała.

— Co? ja mam milczeć? otóż nie będę milczeć, ty mi życie trujesz, do grobu mię wtrącasz za lada guzik, i ja mam milczeć? Ale to całkiem tak jak to zwykli mężczyzni. Ale wiem co ja teraz zrobię, nigdy żadnego guzika ci nie przyszyję, ciekawa jestem co wtedy będzie.

— Poproszę kogo innego.

— Co ty będziesz kogo innego prosić? o to piękne gadanie męża do żony i to do takiej żony jak ja byłam dla ciebie, co jak murzynka jaka pracowała około twoich guzików, no proszę? I kogo innego prosić. O co nie, to nie panie Tomaszu, bynajmniej nie, póki ja żyję, ha jak ja umrę, a ja z tem co znosić muszę, pewno długo nie pożyję! jak ja umrę to — a jakżeż możesz chrapać tak głośno?...

— Ja nie chrapię.

— Co, ty nie chrapisz? to ty zawsze tak mówisz, taj cóż z tego? I kogo innego poprosisz? ta ja mogłam się tego po tobie spodziewać, ta mnie ludzie zawsze tak o tobie gadali! Ale dopiero te guziki otworzyły mi oczy! Ale niech świat cały wie jak ty mię maltretujesz, taką żonę jak ja! — kogo innego poprosisz? To ja już w własnym domu będę takie rzeczy cierpieć? O Tomaszu, ja bym tego niechciała mieć na swoim sumieniu coś ty teraz powiedział! Bóg by mię skarał żebym tak się nad tobą zbytkowała.

— Czy przystąpiło do ciebie?... czyś zwarjowała?.

— Nie ja nie warjatka, to ty warjat, a co gorzej wielki grzesznik. Ja niemogę słówka o lada guziku powiedzieć, żebyś ty mię nie straszył że kogo innego do domu sprowadzisz. O Tomaszu, ty masz serce z kamienia! oto za jeden gu-gu zik....... Tu zasnęła pani Tomaszowa.

Przyjechali od dnia 14. do 17. Marca do Lwowa.

PP. Stępkowski Soter, z Tarnopola. Wojna Ignacy, z Pietrzyc. Jaruntowski Antoni, z Jabłonki. Wilczyński Włodzimierz, z Lipicy. Wojnarowski Antoni, z Brzeżan. Hordyński Stanisław, z Hruszowa. Kielanowski Tytus, ze Zelechowa. Listowski Józef, z Jasinowa. Żurakowski August, z Tyśmienicy. Zagajewski Tadeusz, ze Żydaczowa. Horodyski Tomasz, ze Sambora. Kopystyński Wojciech, z Grabowniey.

PP. Gostyński Adam, z Brodów. Böhm Józef, z Tarnopola. Jabłonowski Józef, z Dołhego. Scholten Emil, br. z Tarnowa. Duniewicz Edward, z Nowoszyc. Ośmiałowski Szymon, z Janczyna. Barański Karol, z Chłopczyc. Barański Michał, z Radłowic. Chrystiani Henryk, ze Trzciany. Dobrzański Julian, z Milatyna. Męciński Zacharyjasz, hr. z Dukli. Walewski Aleksander, z Kłodna.

Wyjechali od dnia 14. do 17. Marca ze Lwowa:

PP. Gross Piotr, do Koniuszek. Borowski Egidiusz, do Turki górnej. Siemianowski Franciszek, do Siemiginowa. Dzieduszycki Kazimierz, hr. do Niesłuchowa. Gottleb Antoni, do Dołhomościsk. Torosiewicz Emilian, do Szwajkowa. Janicki Kornel, do Smolny. Kęplicz Marceli, do Smolny.

PP. Strzelecki Józef, do Przemyśla. Poten Fryderyk, do Łachodowa. Zamojski Adam, hr. do Ohładowa.

Lwów, 16. Marca. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 30 złr. — kr. do 37 złr. 30 kr. — Żyta po 25 złr. — kr. do 28 złr. 30 kr. Jęczmienia po 21 złr. 15 kr. do 30 złr. — kr. Owsa po 17 złr. 30 kr. do 19 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr do — złr. — kr. Hreczki po 21 złr. 18 kr. do 23 złr. — kr.— Ziemniaków po 13 złr.— do 14 złr. — kr. Sąg drzewa bukowego — złr. — kr. do 40 złr. — kr. Sosnowego po — złr. — kr. do 32 złr. w.w. Cetnar siana 5 złr. 5 kr. do 5 złr. 17 kr. Centnar słomy 2 złr. 45 kr. do 3 złr. 10 kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 4 Złr. 10 kr. do 4 złr. 25 kr. w. w.

Kurs telegrafowany z Wiednia 16. b. m. o g. 2. po połud

Augsburg za 100 złr. .	125 1/8	Pożyczka 5%	82 3/8 4 1/2	—
Hamburg za 100 tal. banco	92 7/8	Akcye banku		1014
Londyn za 1 funt szterl.,	12 14	Kolej północna		1037 1/2
Medyolan za 300 lirów	124 1/4	Obl. ind.		72 1/2
Paryż za 300 franków .	146 7/8	Nowa pożyczka z loteryą		105 1/2
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa . .		86 3/8

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówką towarem.

	Gotówką				towarem			
Dukat holenderski . . .	złr.	5	kr.	45	złr.	5	kr.	50
Dukat cesarski	«	5	»	50	»	5	«	53
Półimperyał zł. rosyjski . . .	«	10	«	—	»	10	«	5
Rubel srebrny rosyjski . . .	»	1	«	56	«	1	»	58
Talar pruski	»	1	«	52	»	1	«	56
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	»	1	«	25	»	1	«	26
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	93	«	30	»	94	«	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		74	»	20	»	74	»	50
5 proc. pożyczka narodowa		85	»	20	»	86	«	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**